Rok VIII. Kraków, Sobota 18 Kwietnia 1903. Nr. 16.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30

Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

List z Ameryki.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcyo!

Pobudzony listami licznych wieśniaków i rzemieślników z kraju rodzinnego, zainteresowanych stosunkami w Brazylii, posyłam im za pośrednictwem «Prawdy» opis tutejszych stosunków ekonomicznych, którym trzeci już rok tu się przypatruję.

Przedewszystkiem podróż kolejowa i okrętowa z Galicyi do stolecznego miasta Brazylii Rio de Janeiro, kosztuje od jednej osoby mniej więcej 180 koron. Rząd brazylijski nie sprowadza już na swój koszt emigrantów. Każdy, przybywający tu z innych krajów, ma prawo do przewiezienia się na koszt rządu tutejszego z Rio de Janeiro w dobrowolnie wybraną część tego kraju. Otrzymuje obszar boru 1000 m. długi a 270 szeroki. Tam, wyciąwszy kawał boru, zakłada swoje siedlisko t. j. buduje chatę, pali bór dla otrzymania ziemi zdatnej do zasiewu, sadzi kukurydzę, ziemniaki, groch i t. d. Zanim doczeka się owocu swej pracy rolnej, musi pożywienie kupować, musi zaopatrzyć się też w krówkę i niezbędnego tu konia i muła, a także w kilka sztuk nierogacizny. Na to koniecznie trzeba mieć początkowo przynajmniej 250 koron, jeśli się nie chce wpaść w nędzę.

Następnie — po kilku miesiącach — ziemia już wyżywi.

Urodzajność ziemi: W nielicznych okolicach, położonych nad większemi rzekami, ziemia wynagradza ciężką pracę kolonisty dość obficie i to przez lat 20 bez jakiejkolwiek uprawy. W przeważnej zaś części tut. kraju w 3 do 5 latach po wycięciu boru ziemia wydawszy plon dostatni — jałowieje tak, że trzeba ją zostawić na lat 4—6 ugorem, a raczej, jak tu mówią, trzeba zapuścić «kapuerę», t. j. dozwolić róść przez ten czas rozmaitym krzewom, które następnie tnie się, pali, i na tak oczyszczonej ziemi na nowo sadzi się. Plon jednak zbierany na miejscach «po kapuerze», jest mierny. — Ziemia nadaje się do uprawy pszenicy, żyta, ziemniaków, fiżonu (czarna fasola), mandioki, patatów (słodkie ogromne ziemniaki), kukurydzy i t. d.

To da się powiedzieć o ziemi wogóle, samej w sobie wziętej.

Ale jak we wsławionej ziemi egipskiej były (a zapewne i są) lata urodzajów i niedostatku, tak też i tu się dzieje. Powiadają starzy, od kilkunastu lat tu przebywający koloniści, że przez kilka, mianowicie w 10 lat po ich tu przybyciu, rodziło się tu wszystko nadzwyczajnie i wielka była obfitość wszystkiego. — Teraz jednak od lat już prawie 5-ciu coraz cięższe następują czasy pod względem urodzajów. Często kilkutygodniowe deszcze przeszkadzają w odpowiednim czasie obrobić pola — a jeśli już jakie takie ziarno rzuci się w ziemię, wschodzi ono wprawdzie pięknie, łany przenicy, żyta, kukurydzy (najważniejszy to produkt dla tutejszych kolonistów) wlewają otuchę w serca ludzi, ale cóż!! przychodzi lato (grudzień, styczeń, luty) a z niem gorące słońce, upały dochodzące do 40° C., a przytem przez kilka tygodni brak deszczu, posucha, i to, co było nadzieją kolonistów, marnieje w ich oczach, usycha, a gdy przyjdzie do zbioru, nie zawsze wystarcza dla całorocznego wyżywienia rodziny i chudoby.

I tak, jak już wspomniałem, dzieje się od lat 5-ciu. W tym np. roku pszenicy i żyta, które zapowiadały się świetnie, prawie nie zbierano z pola, ale

przez słońce spalone zostawiono na polu, tysiące rodzin przez rok następny chleba pszenicznego lub żytniego kosztować nie będzie; czarna fasola urodziła się miernie — na kukurydzę zaś zesłał P. Bóg w ostatnich dniach deszcz dostateczny — w tej zatem jeszcze nadzieja.

Bóg jednak łaskaw — może więc nastąpią lepsze urodzaje.

Zapytywano mię, czy rząd daje tu ziemie za darmo. Gdzie tam!! Nikomu się o tem niech ani nie marzy! Rzecz tak się ma: Rząd daje immigrantom kawał boru wyżej wspomnianej objętości t. zw. «kolonię». Do otrzymania takiej «kolonii» mają prawo i synowie immigrantów, urodzeni poza granicami Brazylii, gdy wezmą tutaj ślub cywilny. A że w tych częściach kraju, w których już ludzie mieszkają, wszystkie kolonie są zajęte, więc nowoprzybyli, lub żeniący się tutaj młodzieńcy, jeśli nie mają za co kupić kolonii od dawnych właścicieli, muszą wędrować w odległe lasy. Z początku nikt im nie wspomina o jakiejkolwiek opłacie za grunt, o jakichkolwiek podatkach; — więc pracują, zagospodarowują się. — Gdy się już dana okolica zaludni, zagospodaruje — po latach pięciu lub sześciu przychodzi nakaz płacenia za grunt otrzymany. A wysokość tej opłaty wynosi około 350 koron. A jeśli kto nie opłaci w czasie oznaczonym, nakładają nań «multę», karę — 50%, a potem multę od multy i tak w nieskończoność. — Tak więc, kto pracuje w kolonii choćby długie lata, a jej nie opłacił, nie jest jej właścicielem, nie może z niej ani kawałeczka sprzedać.

A podatki czy są tu jakie? Są — i jeszcze jak wielkie!! Weźmy np. rzemieślników, bo ci opłacając podatki, opłacają je ze ściągniętych pieniędzy od kolonistów, a zatem koloniści to pośrednio opłacają te podatki. Otóż np. kowal, naprawiający siekiery lub kujący konie, opłaca rocznie podatku około 60 koron; szewc, łatający buty, lub robiący pantofle, opłaca tyleż, a oprócz tego musi kupić rocznie za pewną ilość koron «boli» t. j. stempli rządowych, bo każda para pantofli, czy butów, czy bucików musi być ostemplowana. Tak samo ostemplowaną a więc opodatkowaną musi być każda rzecz nowo-sprzedawana: parasol, chusteczka, kapelusz, szczotka, paczka zapałek, papierosów, każde cygaro... Opłacają więc podatek i to wielki wszyscy: handlarze, stolarze, siodlarze, jednem słowem wszyscy, a raczej podatki te opłacają konsumenci pośrednio.

A są i podatki bezpośrednie. Ktokolwiek potrzebuje w domu swoim się pożywić (a ktoby nie potrzebował?) i nieci ogień dla ugotowania strawy, musi płacić roczny podatek t. z. ogniowe, wynoszący 10 do 12 koron, bez względu na posiadany majątek; każdy, posiadający choćby cząstkę ziemi, musi w roku odrobić na drodze pięć dni «szarwarku». Nie dosyć na tem. Ci, którzy już do rządu kolonie swe poopłacali, nie uciekną, bo swej własności nie pozostawią, na nich też w tym roku nowe wymyślono podatki — oto oprócz ogniowego i drogowego opłacać muszą jeszcze gruntowy i od wartości kolonii i budynków. Podatek ten jest bardzo skomplikowany, a dla kolonistów niezmiernie uciążliwy. — Nadto ślub cywilny, bez którego małżeństwo zawarte tu w Brazylii jest nieważne, kosztuje 30 - 40 koron; zapisanie w księgi cywilne urodzonego dziecka 5 kor.; umarłego człowieka 5 koron; przeprowadzenie akcyi spadkowej po zmarłym mężu lub żonie zjada połowę majątku i. t. d.

Oto miłe tutejsze stosunki podatkowe.

Ks. Honorat, kapucyn-misyonarz.

Wiadomości z całego świata.

W Zaborzu na kopalni zawalił się główny chodnik w pokładzie Heinitz, w głębokości 340 metrów, a równocześnie w starem polu tego samego pokładu wybuchnął pożar. Ofiarą tego nieszczęścia padło 30 robotników.

Lwów. Według wiadomości, jaką Wydział krajowy otrzymał w drodze półurzędowej, niema nadziei, aby sejm przed jesienią b. r. został zwołany na czas dłuższy dla uchwalenia dalszego prowizoryum budżetowego, budżetu na rok 1903, oraz dla spełnienia innych prac ustawodawczych i ważniejszych administracyjnych.

Czechy. 9 kwietnia spadł w okolicy Pragi śnieg, który grubą warstwą pokrył ziemię.

Rosya. Nadchodzą wiadomości z Rosyi, że ostatnimi dniami wybuchły rozruchy w wielkich fabrykach Niżnego Nowogrodu. Musiano zawezwać oddział artyleryi, która dała kilka razy ognia do tłumów. Wielu zostało zabitych i rannych.

Ameryka. W Chicago zmarł Gustaw Franklin Swift, który był milionerem. Majątku zaś tak olbrzymiego dorobił się na rzeźnictwie. W jego rzeźni zabito roku ubiegłego 19,339,732 sztuk bydła, obrót zaś pieniężny wynosił 200 milionów dolarów a zatrudniał 22.000 przeszło robotników. Swift pierwszy padł na pomysł, aby wysyłał mięso w zamrożonych wagonach. Majątek, który po sobie zostawił, wynosił 15 milionów dolarów czyli 75 milionów koron.

Rzym. Ojciec św. przyjął tymi dniami liczne deputacye, między niemi deputacyę katolickich nauczycieli Berlina, która Ojcu św. wręczyła adres. Stan zdrowia Ojca św. jest dobry.

Wiedeń. Burmistrzem został wybrany ponownie Lueger, wielki przeciwnik żydów i socyalistów, 124 głosami na 145 głosujących.

Anglia, Król angielski rozpoczął podróż w celu złożenia swych odwiedzin panującym europejskim.

Najprzód udał się monarcha angielski do Hiszpanii, gdzie na dworze królewskim doznał serdecznego przyjęcia. Następnie udaje się Edward VII do Włoch.

Rozruchy na Bałkanie. Konsul rosyjski Szczerbina, którego zraniono przy napadzie na Mitrowicę, umarł. Ruch powstańczy w Macedonii bezustannie się zwiększa i położenie staje się coraz groźniejszem.

Pogadanka o socyaliźmie.

(„Latarnia" oświetlona).

(Dokończenie).

VII.

Czy chłopi mogą sobie dać radę bez pomocy socyalistów?

Przynajmniej jedna trzecia część chłopów nie ma roli wcale; są to tak zwani zagrodnicy, chałupnicy, parobcy i t. d. Ci są proletaryuszami, t. zn. utrzymują siebie i rodzinę zazwyczaj liczną z pracy swoich rąk. Nie tylko mogą, ale i powinni starać się o lepszą zapłatę, o krótszy dzień pracy, o zabezpieczenie siebie na wypadek choroby, kalectwa i starości. Dadzą sobie radę bez socyalistów. Powinni oni razem z katolickimi robotnikami miejskimi połączyć się i dobijać się lepszych praw, a rządy i posłowie do Sejmu i do Rady państwa powinni się nimi szczerze zająć.

A cóż ma robić chłop, który siedzi z rodziną na jednym, dwóch lub trzech morgach gruntu? Czy ten już panem? — przecież i on przez pół roku pracuje na pańskiem, często z żoną i dziećmi, bo z roli samej by nie wyżył. Prawda, ale i taki rolnik na małym kawałku gruntu siedzący obejdzie się bez socyalistów, tembardziej da sobie radę ten rolnik, który większy kawałek gruntu posiada, jeżeli kraj podniesie rolnictwo i handel, a przez to przyczyni się do rozumnej gospodarki. Z małego kawałka gruntu przy dobrej uprawie można osiągnąć dwa i trzy razy większe dochody niż ma się dzisiaj. Samo sadownictwo przyniosłoby niejednemu znaczne dochody, gdyby ustawy wzięły raz w opiekę cudzą własność tak, jak w innych krajach. Może lud więc nie znać socyalistów i bez nich pracować dla lepszej wspólnej przyszłości, byle się oświecał, a unikał żydów.

Socyalizm bowiem dąży tylko do napełniania żołądka i kieszeni swoich dowódców i ochrony żydów; chce niby wyrównać straszną niesprawiedliwość, jaka się ludziom biednym działa przez całe stulecia, ale środki, jakie do tego obiera, są niegodziwe i głupie i mogą sprowadzić na ludzi jeszcze gorszą biedę.

Socyaliści powiadają, że chłop nie potrafi bez nich wspólnie pracować. A w takim razie cóż znaczą kółka rolnicze, co spółki mleczarskie, kasy Raiffeisena, co znaczy gminny samorząd? Przecież to także wspólna chłopska praca! A czyż ciężary, które spoczywają na chłopach nie są ciężkie? Czyż 3-letnia służba wojskowa nie zabiera wszystkich synów chłopskich do koszar? Czyż chłopskie grosze nie idą na wspólne utrzymanie gminy, powiatu, kraju i państwa? Czyż chłop pracą swoją nie wytwarza środków żywności dla wsi i miasta?

A jeżeli tym ciężarom podoła, dlaczegoż chłop wspólnemi siłami nie może dążyć do swoich praw i korzyści, dlaczegóż ma zamykać się w obrębie swej zagrody lub wyciągnąć ręce o ratunek do przybłędy socyalisty?

Prawda, że państwo dzisiejsze, a jeszcze bardziej kapitalizm dzisiejszy, spoczywający głównie w rękach żydów, zabija wieśniaka; rzuca go w szpony lichwy, obniża ceny produktów rolnych i wciąga chłopa w tą szaloną walkę o byt, o której on dawniej w cichej wiosce nie wiedział. Ale właśnie lud polski pokazuje dziś, że umie sobie radzić i zawstydza swoją pracą i oszczędnością inne stany. Dzisiaj setki tysięcy polskich chłopów o własnych siłach wędruje po całym świecie za chlebem i za zarobkiem i przysyłają lub przywożą ze świata pieniądze, a ich synowie i córki idą do miasta na służbę i do fabryk. Dzisiaj też już nie można dzielić narodu na wieś i miasto, bo te same rodziny zaludniają ulice miast i wsi. Mogą więc chłopi bez socyalistów porozumieć się z katolickimi robotnikami w miastach, nauczyć się od nich wielu rozumnych rzeczy i nie dać się zahukać ani żydom ani ich parobkom socyalistom.

VIII.

Co to jest partya socyalno-demokratyczna?

Socyaliści wszyscy razem nazywają się partyą socyalno-demokratyczną. Partya ma swoje pisma, dzienniki, wydaje książki, kieruje pracą agitacyjną, zwołuje zgromadzenia, zawiązuje stowarzyszenia, urządza demonstracye, kształci swoich ludzi, pomaga w strejkach, jeżeli uważa je za rozumne, wysyła na wszystkie strony agitatorów, stara się wybrać swoich posłów do gminy, do sejmu, do parlamentu. Skupia ona w sobie tysiące jednostek, które inaczej nie mogłyby celów partyi dopiąć. Ona wybiera wszędzie komitety, a co roku, albo co dwa lata zwołuje ogólne zjazdy i kongresy dla porozumienia się i wskazania wspólnej drogi na przyszłość.

Socyaliści dzielą się na dwie klasy. Jedni z nich to ludzie ubodzy, robotnicy w mieście i na wsi, którzy należą do proletaryatu i chcą bronić całej swej ubogiej klasy przed niewolą, uciskiem i wyzyskiem. Inni znów, którzy stoją na czele socyalistów, są to różni pankowie, adwokaci, niedokończeni studenci, także bogacze, bankierzy, mianowicie żydzi.

Co oni tam robią? Oto kierują całym ru-

chem, udają socyalistów, choć nimi nie są. Oni też zwołują robotników, łączą się i wmawiają w nich, że walczą o lepszą przyszłość. Dla zjednania sobie ludzi głoszą, że praca jest podwaliną całego życia narodu i powinna rządzić tym narodem, a bogactwo i wyższe urodzenie nie powinny wynosić się i mieć większe prawa nad drugimi, o czem dawno chrześcijanie wiedzą. Taki bogacz socyalista niczem się nie różni od innych bogaczy, chyba tem, że przymawia garnkowi, a sam smoli.

Takich socyalistów rozumni ludzie szczególnie nie cierpią, bo to są faryzeusze, którzy tumanią głupich robotników i uchodzą za przyjaciół i sprzymierzeńców ludu, choć nimi nie są.

Siła partyi polega na łączności jednostek, należących do klasy pracającej i mających wspólne interesa, wspólne ideały i wspólną niejako historyę. Ale główną siłę w partyi stanowią pieniądze wyłudzane od robotników i dawane przywódcom przez zagranicznych bankierów i żydów na agitacyę i na ochronę żydów. Za nie żyją sobie ci krzykacze wcale wygodnie i po pańsku. Biedakom zaś obiecują, że jak rewolucya się uda, to wszyscy się zbogacą i na te obietnice wielu się daje złapać. Masy ludu zbałamucone wierzą swoim prewodyrom i idą za nimi, nie wiedząc sami, co robią i do jakiego celu służą. Szczególnie młodzież niedoświadczona chwyta się łatwo na hasła socyalistów, bo znaną jest rzeczą, że młodego wróbla można chwycić na plewy.

W każdym narodzie walczy partya proletaryatu niby o wyzwolenie pracy ludzkiej z więzów wyzysku i niewoli, chce ona cały naród uszczęśliwić, a równocześnie małpując chrześcijaństwo łączy się w bratnią rodzinę ze socyalistami innych narodów.

Socyalista twierdzi, że tak, jak kapitał jest międzynarodowym, tak samo i praca musi się we wszystkich narodach złączyć do jednego celu, do wywalczenia tego szczęścia dla całego narodu, do jakiego już dzisiaj miałby ten naród prawo.

Jest to małpowanie chrześcijaństwa, jest to podszywanie się pod hasła i dążenie Kościoła Chrystusowego. Kościół ten już blisko dwa tysiące lat pracuje ze skutkiem nad uszczęśliwieniem ludzkości.

On to mimo rozlicznych przeszkód stawianych mu przez podobne do socyalistów partye i stronnictwa przynosi pracującej i cierpiącej ludzkości prawdziwą ulgę i ochłodę. On zniósł ohydną niewolę, jaka panuje dziś jeszcze w pogańskich krajach, on podniósł i podnosi ciągle miliony ludzi z upokorzenia, daje im godne ludzi życie, znosi i łagodzi różnice społeczne, zbliża do siebie klasę bogaczów i nędzarzy, daje ludziom to braterstwo i równość — o jakich wieki marzono z utęsknieniem. Złagodziwszy w każdym narodzie dzikie instynkta rabunków, zdzierstwa i wyzyskiwania, wznosząc krzyż, godło miłości i poświęcenia nad głowami cierpiącego wszędzie ludu, łączy od dawna ludy wszystkich narodów w jedną rodzinę Bożą, dążącą do szczęścia i woła do wszystkich słowy Chrystusa Pana:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“

ZDANIA.

Kto odejmuje chleb z potu, jako który zabija bliźniego swego. Kto wylewa krew, a kto zdradę czyni najemnikowi, bracia są.

Eklezyastyk 24. 27.

Nie mamy czynić złych rzeczy, aby przyszły dobre.

Rzym 3. 8.

Rody bogatsze, zabezpieczone swoim majątkiem, mniej potrzebują opieki publicznej; biedny lud nie mając żadnych własnych środków obrony opiera się głównie na pomocy państwa.

Leon XIII. w encyklice »Rerum novarum«.

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą spycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni.

Krasiński.

Nikt nie stwarza gmachów z błota,
A najwyższy rozum cnota.

Krasiński.

PROSO.

Jedną z najwydatniejszych na urodzaj roślin jest proso. Z jednego ziarnka wyrasta (wiecha) źdźbło, które ma 500 do 1.500 ziarnek, a jakby kto nie wierzył, to niech sobie zada fatygi i przeliczy przy sposobności. Wprawdzie przysłowie powiada, że kto sieje proso, ten chodzi boso. Wielu to przysłowie rozumie jednak fałszywie, bo myśli, że jak kto proso sieje, to sobie nie ma za co butów kupić. Ale to podobno nie zawsze tylko temu, co w butach chodzi, dobrze się powodzi. Proso sieje się zwyczajnie dopiero w maju z obawy przed przymrozkami, których ono nie znosi, a powtóre dlatego, że proso potrzebuje do pomyślnego wzrostu dużo ciepła, a ziemia musi być już przez promienie słoneczne wygrzana. Cóż więc dziwnego, że rolnik chociażby najzamożniejszy, woli w maju chodzić boso, bo mu tak wygodniej niż w butach. Proso siać się powinno na ziemi czystej, która niedawno była znawożoną, najlepszym jednak przedplonem są świeżo poorane łąki, pastwiska, korczunki, buraczyska lub koniczyska. Wysiew powinien być rzadki 4 do 5 garncy na morgę, t. j. 15 do 20 kg., a najlepiej jeśliby kto miał sposobność do tego siewnikiem rzędowym na 8 do 10 cali rządek od rządka.

Najważniejszem staraniem po zejściu prosa powinno być plewienie z chwastów. Z morgi można mieć 10 do 25 korcy prosa. Najlepsze gatunki prosa są jasne, żółte lub czerwonawe, bo te mają najcieńszą łupkę, a więc wydatek kaszy jaglanej z nich jest największy. Podczas zbioru powinno się baczną uwagę zwracać na to, czy proso jest dobrze wyschnięte lub nie. Gdyby kto miał wątpliwość w tym względzie lub był zmuszony nawet niedosuszone proso sprzątać, to niech go zaraz omłóci, bo inaczej to się zagrzeje w stodole i zmarnować się może. Plewa z prosa jest bardzo dobrą karmą dla bydła i nierogacizny z dodatkiem ziemniaków lub buraków, a słoma jeśli pogodnie proso zebrane, także dosyć wartościową paszą.

Moc modlitwy.

W 954 roku niezliczone tłumy plemienia dzikich Hunnów nadciągnęły do Niemiec, dotarły aż do Czarnego Lasu i zniszczyły wszystko ogniem i mieczem. Okolice, przez które kroczyli Hunnowie, stały się prawdziwemi pustyniami. Wsie były popalone; plony poniszczone; bydło i konie zrabowane; mieszkańcy jedni pomordowani, inni zaś pouciekali do nieprzebytych lasów, aby tutaj ocalić przynajmniej swoje życie. Ciężkie to były czasy!

Nawałowi dzikich hord nic się oprzeć nie zdołało. Na rączych koniach, jakby roje niszczącej szarańczy, przesuwali się zuchwali wrogowie po urodzajnych okolicach Niemiec. Niebawem stanęli oni pod miastem Augsburgiem. W mieście tem przebywał św. biskup Ulryk, który w całej dyecezyi wielkie miał zaufanie. Ludzie kochali go bardzo.

Augsburg na nieszczęście słabo był obwarowany, dlatego też mieszkańcy jego od razu stracili odwagę i nadzieję ocalenia. Zaczęli więc narzekać w niebogłosy, że ulegną przemocy srogiego wroga, że ich czeka śmierć okrutna, a miasto zniszczenie wielkie. Zwątpili już o tem, aby ich pomoc ludzka zdołała wyrwać z niebezpieczeństwa i niedoli powszechnej. Święty biskup jednak nie rozpaczał wcale. Niezachwianą miał ufność w Bogu, iż w strasznej chwili udzielić raczy wszechmocnej pomocy swojej. Niezwykłą przejęty gorliwością chodził po całem mieście, zachęcał ludzi, aby ufali Bogu i podnosił upadłych na duchu.

— Nie bójcie się — wołał — Bóg was ma w opiece swojej! Bez woli Jego i włos jeden nie spadnie wam z głowy! On pokona wrogi nasze, tylko miejcie odwagę i wytrwałość! Potem zalecił ogólne modły w kościołach miejskich, na których był obecnym, a wszystkich swem żarliwem nabożeństwem budował i krzepił.

Tymczasem nieprzyjaciel otoczył miasto. Nocą gromadził drabiny i przyrządy do łamania, walenia i dziurawienia murów, ażeby wczesnym rankiem uderzyć na miasto i przesadzić mury. Biskup Ulryk nie tracił otuchy i przytomności. W tej nawet strasznej nocy, wszystko gotował do napadu, zwołał lud do kościoła i wspólnie w gorącej modlitwie błagał Boga o pomoc i ratunek. Potem wszystkich mężczyzn zdolnych do obrony opatrzył Najświętszym Sakramentem i zagrzewał ich, by dzielnie niecnemu wrogowi stawiali czoło, zaręczając uroczyście, iż Bóg sprawiedliwy będzie im pomagał w czasie bitwy.

Wiara w pomoc Bożą uzbroiła każdego wojownika; śmiałość dodała sił i pokrzepiła ducha. Z wzmocnioną odwagą, pod dowództwem świętego biskupa, ruszyli wszyscy do bram zatarasowanych i na mury miasta. Starcy, kobiety i dzieci wedle rozkazu biskupa zostali w kościele i nieustając w modłach, prosili nieba o pomoc dla mężów, synów i wnuków, którzy poszli bronić miasta. Niebawem z zaciekłością wielką rzucili się Hunnonowie na mury i chcieli gwałtem wtargnąć do miasta. Ale również nieulęknieni mieszkańcy bronili się z odwagą prawdziwie bohaterską i zrzucali najezdników z walących się murów. Święty Ulryk, w stroju biskupim, stał wśród obrońców z wzniesionemi rękami i oczyma ku niebu, i bez przerwy zachęcał ich do wytrwałości w zaciętej walce. Zapewniał przytem ciągle, iż noga Hunnów nie postoi w zagrożonem mieście.

Prorocze niejako słowa biskupa spełniły się. W krótkim bowiem czasie Hunnowie, dowiedziawszy się, że cesarz niemiecki Otton, z licznem i dobrze uzbrojonem wojskiem, spieszy na ich spotkanie, uciekli nagle od murów miasta. Będąc z tyłu zagrożonymi, nie śmieli oni już więcej uderzać na Augsburg, lecz puścili się naprzeciw wojsku cesarskiemu. Cesarz Otton dnia 10 sierpnia 955 roku pobił ich nad rzeką Lechem i całkiem rozprószył te dzikie hordy.

Tak więc gorąca modlitwa świętego biskupa i zgromadzonej w kościele gminy Augsburga ocaliła miasto i jego mieszkańców od upadku. Przyczyniło się do tego męstwo zagrzanych przez modlitwę wojowników.

Każdy, kto prosi, otrzyma; kto szuka, znajdzie; kto puka, temu otworzą - mówi Pismo święte.

Z Pamiętnych dni.

(Bitwa pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r.).

Nieznana prawie, a jednak tak sławna, ta bitwa, która wojsko polskie okryła niemałą chwałą, należy do jednych z największych zwycięztw Polski porozbiorowej.

Byłoto za Księstwa Warszawskiego, które powstało przez zasługi Dąbrowskiego oraz legionów,

a za sprawą Wielkiego Napoleona. Napoleon cesarz Francuzów, walczył z Prusami, Austryą czyli z naszymi wrogami. Nie trudno więc było pomścić się Polakom za doznane krzywdy, to też złączyli się z Napoleonem i razem z nim walczyli po wszystkich krajach.

W 1809 roku wypowiedziała Austrya wojnę Napoleonowi i ruszyła z kilkoma armiami ku Francyi. Arcyksiążę Ferdynand D'este z armią liczącą 33 tysięcy ludzi i 100 dział ruszyl do Księztwa Warszawskiego z Galicyi zachodniej.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w 3 rozbiorze Polski Austrya otrzymała kraj z miastami Kraków, Lublin, Zamość aż po samą Warszawę, która była stolicą Wielkiego Księstwa Warszawskiego, jako kolebki naszej, niepodległej Polski.

W. Księstwo Warszawskie posiadało 30 tysięcy wojska stałego, ale polowa była przy Napoleonie.

Mimo to naczelny wódz wojska Księstwa Warszawskiego wyruszył przeciw austryakom z 13 tysiącami wojska i 12 armatami. Na jednego więc Polaka szło 3 austryaków.

Lecz odważny książe Józef nie zawahał się bronić stolicy i stanął pod Raszynem gotowy do bitwy. Wojsko polskie obsadził warowną, — miejsce zwane Falentami i groblę wiodącą do Raszyna. Przez cały dzień odpierały pułki polskie zaciekłe szturmy austryaków, gdy wreszcie nad wieczorem cofły się do Raszyna.

Zwycięzkie wojska austryackie posunęły się w ślad za nimi — lecz jakżeż się zawiodły.

Morderczy ogień kilkunastu armat powstrzymał zwycięzki ten pochód.

Żołnierz polski świadomy celu obrony, świadomy swej powinności bił się zażarcie, by podnieść sławę i urok polskiego oręża.

Cofnął się na drugi dzień Ks. Józef Poniatowski siostrzeniec ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta i wydał austryakom Warszawę, ale sam podążył do Galicyi i zajął Kraków i Lwów, odcinając odwrót Ferdynandowi D'este.

Tak przytomność umysłu Ks. Józefa i waleczność wojska polskiego ozdobiły dzień ten wieńcem sławy i chwały Ojczyzny naszej. *Ludomir.*

ROZMAITOŚCI.

Uroczystości salezyańskie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Nadchodzący miesiąc maj pozostanie w dziejach salezyańskich pamiętny dlatego, że stał się uroczystem tłem dwóch faktów, które wywrą wielki wpływ na organizacyę Związku Pomocników salezyańskich i na losy całego Zgromadzenia. Pierwszym takim wypadkiem jest Trzeci Międzynarodowy Zjazd Pomocników salezyańskich, który się odbędzie w Turynie 14-go, 15 go i 16-go maja b. r. Z przyczyn, które go wywołują, z licznych i olbrzymich prac przygotowawczych i z okoliczności, z któremi się zbiega, wnosimy że zjazd ten uroczystością i doniosłością wyrówna dwóm poprzednim kongresom, które zwołane zostały w 1895 do Bolonii we Włoszech a w 1900 do Buenes — Aires w Argentynie. Drugim ważnym faktem jest Uroczysta Koronacya Obrazu Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Obraz ten znajduje się w świątyni, którą na cześć Wspomożycielki wzniósł w Turynie r. 1868 sam ks. Bosko. Ojciec św. zamianował koronatorem arcybiskupa turyńskiego kard. Rychelmiego, który dokona uroczyste go obrzędu dnia 17 maja w imieniu i władzą Papieża w obecności 4 innych kardynałów i 30 biskupów.

Roboty w kwietniu. Drzewa czyścić z mchu, szczepić, łączyć, kożuchować. Krzewy rozsadzać. Siać cebulę i zasianą deszczułką przyklepać, buraki sadzić, grochy wczesne, w końcu tego miesiąca sadzić rozsady, jakoto: sałatę, kalarepę, kapustę, karpiele. Przy wyjmowaniu rozsady, z ziemi uważać, aby drobnych korzonków nie obrywać. Rozmącić trochę gliny zmieszanej z krowieńcem i rozsadę kapusty w tym rozczynie umaczać. Przy sadzeniu kapusty uważać, aby rozsadę sadzić głęboko pod same liście i ziemię na korzonki dobrze nacisnąć. Najlepiej wszelkie rozsady sadzić po deszczu.

Jeśli się nie dało w marcu, to teraz w kwietniu siać jak można najwcześniej: jęczmień, jarkę, groch, bób, tylko zdrowy nie robaczliwy.

Ziemniaki do sadzenia wysypać na boisko, aby przewiędły, strzedz, żeby kłów nie puszczały. Jeżeli kły popuszczały, to ich nie obrywać, ale sadzić z kłami. Ziemniaków do sadzenia nie krajać bardzo drobno, a najlepiej drobne ziemniaki całe sadzić.

Bydło przyzwyczajać powoli do zielonej paszy, a więc w początku mieszać zieloną paszę ze słomą, rznąć razem na sieczkę i tak bydłu zadawać. Kto ma lucernę, niech ją zawczasu dobrze zbronuje, aby wszelką trawę wśród lucerny wykorzenić.

Ule z pszczołami trzymać ciepło. Zadawać pszczołom miód rozrzedzony z wodą. Gdy chłodno i wietrznie, nie puszczać pszczół na pole, bo ich połowa wyginie. Gdy się w kwietniu pokażą białe motyle, które znoszą jaja na kapuście, kazać je dzieciom wyłapać, bo z ich jaj wylęgłe gąsienice nieobliczone szkody wyrządzają.

Szanować cudzą własność w polu, a swej strzedz i wszelkich szkód w polu unikać.

Stare przysłowie mówi: Ty po cudze z garścią, a czart po twoje z wozem.

Pewne lekarstwo na różę. Mąka pszeniczna, spirytus i białko razem wyrobione. Z ciasta owego robi się okład na dotknięte różą miejsce, a w krótkiem stosunkowo czasie róża znika.

Doświadczone i najskuteczniejsze lekarstwo na zapalenie stawów. Zwykła żółta glina zarobiona z octem przykłada się na chore miejsca. Okład ma być grubości palca i co parę godzin, gdy się już zagrzeje, zmieniać go należy.

Na ukłucie osy lub pszczoły najlepszym środkiem jest zwyczajna sól kuchenna, wodą zwilżona i na ranę przyłożona. Zdarzyło się, że człowiek pijący wodę, przez nieuwagę połknął osę, która go w gardło ukłuła. Rana była zastraszająca, lecz po kilkakrotnem użyciu soli z wodą, zniknęła.

Na bolączki najlepsze lekarstwo jest: oliwa z żółtkiem i pszeniczną mąką wymieszana. Z tego ciasta robi się okład na chore miejsca.

Na astmę — czyli dychawicę dobry jest odwar z pyrzu wygotowanego z piwem. Można z tego i okłady na piersi robić

Liście z karpieli doskonałe na pęknięcie wrzoda.

Tępienie pluskiew. Młodych gałązek modrzewia drobno

ukrajanych z listkami pół kilo nalewa się 4-ma litrami wody i na wolnym ogniu do połowy wygotuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jeszcze ciepły, macza się w nim pędzel i smaruje miejsca zapluskwione. Tym odwarem zmaczana pluskwa, natychmiast rozdyma się, czernieje i ginie, a nasienie jej pęka. Ten odwar można w naczyniu szklannem lub innem długo przechowywać

Drzewo moczone w roztworze potażu, ałunu, a nawet czosnku albo soli, z trudnością się pali i innym też uszkodzeniom przez wilgoć, robactwo i t. p. nie tak łatwo podpada.

Porada lekarska. Włościanin z pod Krakowa wszedł do sklepu z wyszynkiem na kieliszeczek. Zastał tam kilku panów, do których się przysiadł i rozpocząwszy rozmowę, żalił się, że już dawno coś cierpi na „wnątrzu.“ Jeden z siedzących panów przedstawił się wtedy chłopu jako doktor Robak i ofiarował się mu z usługą lekarską, wraz z swoim kolegą dr. Ziembickim. Poszli więc do drugiego pokoiku, gdzie obydwaj „doktorzy“ chłopa rozebrali, opukali, obsłuchali, — przyczem zabrali mu 40 koron — i zbiegli. Dopiero po chwili ocknął się włościanin — i udał się ze skargą do policyi. Policya widać znała ptaszków, bo wkrótce jednego „doktora“ ujęła, a za drugim szuka. Ale chłop zapłacił 40 koron za poradę lekarską — i boli go na „wnątrzu“ bardziej niż przedtem. Kiedyż nasi włościanie oduczą się wierzyć lada jakiemu szalbierzowi?

Straszny wypadek w Płazie. W niedzielę wielkanocną pragnął gospodarz Kurdziel ogłosić w parafii donośnymi wystrzałami radosną chwilę zmartwychwstania. W tym celu przygotował około 15 kilo prochu. Już spalił około 5 kilo, a resztę przesypywał z worka, przyczem pomagała mu żona. Podczas tej czynności trzymał w ustach palącego się papierosa. Iskra padając na proch spowodowała okropny wybuch i straszne nieszczęście, którego ofiarą padła żona i pięcioro dzieci. Żona oparzona skonała wśród niesłychanych męczarni. Niektóre z dzieci poniosły natychmiast śmierć, inne zranione wzywały domocy wołając boleśnie: tato ratuj. Lecz ojciec nie mógł przyjść z pomocą gdyż sam doznał strasznego oparzenia. Odwieziono go do szpitala i zranione dzieci, które tu skonały. Na widok tylu nieszczęsnych ofiar omdlewał ojciec. Jakaż bezgraniczna lekomyślność! Któż potrafi opisać boleść ojca, który w jednej chwili stracił całą swą rodzinę? Niestety przykłady, o których tak często wspominają gazety, nie pouczą i nie powstrzymają nieszczęść, jeżeli gazet nie czytamy i przepisów nie przestrzegamy. Nieszczęśliwy gospodarz Kurdziel znał skutki prochu, jako robotnik fabryczny, lecz postępował lekkomyślnie, przeto teraz musi opłakiwać stratę najdroższych osób.

Ważne przypomnienie. Już czas najwyższy, aby włościanie złożywszy za granicą ciężko zapracowany grosz, kupowali ziemię w Wolicy. Już zgłosili się do Ks. Hucińskiego, zajmującego się parcelacyą Wolicy, gospodarze z powiatu makowskiego, którzy wyszli na robotę do Węgier. Takich zuchów potrzeba więcej. Oszczędzajcie grosz i kupujcie wyborną a tanią ziemię w naszym kochanym kraju. Kto chce dowiedzieć się, po czemu mórg pola, niech czyta ogłoszenie na ostatniej stronie „Prawdy“ lub napisze list do Ks. Hucińskiego w Wolicy, poczta Nadyby-Wojutycze. Ten ksiądz kocha bardzo lud polski i pragnie opiekować się nim po ojcowsku.

Z Zebrzydowic proszą o zwrócenie uwagi Wydziałowi powiatowemu w Wadowicach na smutny stan dróg krajowych w tej wsi. Zdaje się, jakby Wydział miał zamiar zamienić je na stawy. Nikt się niemi nie opiekuje. Ludzie topią się w wodzie, błocie i bagnach, a dróżnego nie widać na drodze nigdy. Każdy pyta się, po co to właściwie płaci się na drogi, gdy one zostawione są same sobie. Nawet wody z nich spuścić nie ma kto. Gdy p. Biela — znany ze swej mądrości, którą nosi niestety tylko w gębie — był członkiem Wydziału, doglądał dróżnych i do roboty naganiał. Całymi dniami pracowali na drodze. Stan dróg był lepszy ale p. Biela nie był zadowolony. Toteż postarał się, aby jego syn został dróżnym. Teraz dróżnego nie zobaczysz na drodze nigdy i dlatego stan jej prawdziwie rozpaczliwy. Interesowani żądają, by Wydział powiatowy zechciał się w czasie deszczu przejechać tamtejszą drogą w czasie wiosennym.

Na kościółek w Wolicy złożyli P. T.: JWielm. Feliks Sozański z Kornalowic, marszałek samborski 100 kor. Wielm. Kajetanowicz ze Skolego uzbierany grosz 10 kor. Antoni Kotschy, wójt z Dorożowa 5·20 kor. N. N. z Wykoł 4 kor. Wielm. Jakób Cisło, kierownik szkoły z Kramarzówki 3 kor. Wielm. Eleonora Mehler, dyrektorka szk. ż. z Sambora 2 kor. Michał Pochłopień, gospodarz z Wieprzca 2 kor. Przew. Ks. A. Miętus z Sambora 1 kor. N. N. i N. N. z Brodów 2 kor. N. N. z Kranzbergu 1 kor. Dotychczas 489 77 kor. „Bóg zapłać“ wszystkim. *Ks. Huciński.*

Nadyby-Wojutycze 8 kwietnia 1903.

Nowe oszustwo emigracyjne. Pismo codzienne donoszą, że w powiatach: sokalskim, rawskim i kamioneckim namawia jakiś agent ludność do emigracyi na Martynikę, opowiadając, że we Francyi zasypało jedno miasto, a niema na miejscu robotników, aby je odkopali; obiecuje 5 koron dziennie zarobku. Otóż Martynika jest ową wyspą, o której zeszłego roku z powodu strasznego wybuchu tak dużo pisaliśmy. Martynika należy do Francyi, jako kolonia, ale nie leży we Francyi, tylko niedaleko wybrzeży Ameryki. Ponieważ wulkan tamtejszy ciągle jeszcze wybucha, wątpić więc należy, aby ktoś miał zamiar odkopywać zniszczone zeszłego roku miasto portowe. Raczej trzeba przypuszczać, że ów ajent łapie ludzi do plantacyi kawy i trzciny cukrowej w Brazylii, lub w koloniach francuskich, gdzie robotników naszych traktują, jak niewolników; — może zresztą kryje się w tem inne oszustwo.

Kto chowa wiele kur, niechaj je utrzymuje w ogrodzie owocowym. Kury grzebiąc pomiędzy drzewami, wzruszają powierzchnię, niszczą wszelkie zarodki robactwa, a odchodami swemi zasilają ziemię pod drzewami. Zarodki owadów, które jako motyle pozapuszczały jajka w pączki kwiatów, a z których potem robactwo wciska się w owoc, powoduje jego psucie się i opadanie, a z gnijącego owocu dostaje się w ziemię i tam przechowuje się przez czas zimowy. Kury w ogrodzie owocowym utrzymywane, tępią miliony tych robaków w ich zarodkach. *Rolnik i hodowca.*

Marnowanie siły pociągowej. Często się zdarza, że przy wozach umocowują tak zwaną sztelwagę nad dyszlem. Jest to błędne, bo wskutek tego marnuje się wiele siły pociągowej, zaprzągnięte konie w ten sposób, podczas ciągnienia przyciskają wóz ku ziemi i więcej się też męczą. Przeciwnie jeśli sztelwaga umieszczona będzie pod dyszlem, wóz będzie podczas ciągnienia podnoszony, co ułatwia toczenie się kół po ziemi i koniom lżej ciągnąć.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Czytelnia ludowa w Załóżcach posłała przed miesiącem 1 K. 18 hal., a nie wiemy na co.

X. Pilchowski. 10 egz. zapłacone są do końca b. r.

Ceny targowe z dnia 14 kwietnia 1903 r. za 100 kilo:

Z powodu świąt żydowskich targu zbożowego nie było.

Groch od 18· - do 24·— kor., tatarka od 13· do 17·— kor., proso od 11·— do 13·— kor., fasola od 19·— do 26·— kor., jagły od 19·— do 22·— kor., siano od 5·60 do 6·40 kor., słoma od 4.— do 4·40 kor., koniczyna od 6·— do 6·40 kor., ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·— kor., jaja za kopę od 2·20 do 2·80 kor., masło za 1 kilogram od

2·20 do 2·60 kor., masło za 1 garniec 8.— do 9.— kor., spirytus na 95⁰ Tralesa za hektolitr od —· - do 178· — kor., okowita na 75⁰ Tralesa za hektolitr od —·— do 138 kor.

Kalendarz kościelny.

19. **Niedziela I po W.**, Emy. — 20. Poniedziałek, Agnieszki z P. — 21. Wtorek, Anzelma bisk. — 22. Środa, Sotera i Kaja. — 23. Czwartek, Wojciecha arbyb. — 24. Piątek, Jerzego biskupa. — 25. Sobota, Marka ewangelisty.

Ogłoszenie.

Z dniem 1 maja b. r. otwartą zostaje Krajowa szkoła mleczarska w Staromieściu pod Rzeszowem. Nauka zacznie się praktycznym niższym kursem mleczarskim, który ma na celu zawodowe kształcenie kierowników i pomocników dla mleczarń ręcznych i trwać będzie w tym roku od 1 maja do 31 sierpnia.

Uczniowie przyjęci na niższy kurs mleczarski dostaną pomieszczenie i utrzymanie w zakładzie za opłatą 120 koron; Uczniowie niezamożni nie wnoszą żadnych opłat, to znaczy dostają bezpłatnie pomieszczenie w zakładzie i wikt na czas trwania kursu.

Podania o przyjęcie na niższy kurs mleczarski w kraj. szkole mleczarskiej wnosić należy najpóźniej do 25 kwietnia b. r. do Wydziału krajowego. Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć: 1) metrykę udowodniającą, że kandydat ukończył 17-ty rok życia; 2) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej; 3) świadectwo zdrowia i świadectwo moralności; 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na kurs mleczarski na koszt funduszu krajowego.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 31 marca 1903.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.